Nr 239 Kraków, Sobota dnia 20 Października 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 **Na prowincji:** rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 **Za granicę:** miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Pierwszy miljon.

Pod ciemną zasłoną ukrywają zwykle sfery interesowane projekta budżetowe dwóch naszych miast stołecznych, Lwowa i Krakowa, rządzących się autonomicznie. O ile nam wolno, co do Krakowa, uchylić rąbek tej zasłony, na podstawie informacyj z kół radzieckich, to rok 1895 wykaże olbrzymi wzrost Krakowa.

Budżet tego miasta, choć przed 25 laty, tj. w pierwszym roku życia autonomicznego, obracał się w ciasnych ramach zaledwie ćwierć miljona złr. w dochodach i w rozchodach, w roku przyszłym ma przekroczyć o kilka dziesiątków tysięcy złr. **cały miljon** i pomimo zwiększonych znacznie dotacyj na właściwe uporządkowanie miasta, w szczególności zaś na szosy, bruki i ścieki, tudzież konieczne większe naprawy kilku realności miejskich, ma być zamknięty z pozostawieniem do dyspozycji Rady jeszcze kilkunastu tysięcy złr. na wydatki niespodziewane.

Kto szczerze kocha nasz stary gród, ten przyzna, iż wobec tych cyfr Rada miasta zasługuje w zasadzie na uznanie, szczególnie ci panowie z jej grona, którzy chętną pracą i gorliwem uczęszczaniem na posiedzenia, do tego stanu rozkwitającego rękę przykładają.

Wobec atoli braku kompletów tak w pojedynczych sekcjach i komisjach, a częstokroć nawet i w pełnej Radzie, która nieraz dla braku dostatecznej liczby panów rajców, miasto o 5, dopiero koło godziny 6 obrady rozpoczyna, żałować należy, iż wiele spraw pozostaje w zawieszeniu, między temi zaś 3 najżywotniejsze, bez których miasto obejść się nie może, jeżeli nadal ma się rozwijać prawidłowo.

Mamy tu na myśli kanalizację miasta i w ścisłem z nią związku pozostającą wielką sprawę zaopatrzenia Krakowa w najzdrowszą, a zarazem najzimniejszą i najobfitszą wodę, wreszcie sprawę regulacji Wisły i jej przypływu Rudawy, wraz z utworzeniem sztucznego koryta Rudawy w obrębie miasta. Niechby Rada naszego grodu a raczej jej sala obrad, w dobrze zrozumianym interesie ekonomicznym, przestała być areną dla zapasów natury politycznej; oby nie słyszała ciągłych, a najczęściej niepotrzebnych interpelacyj, obliczonych niejednokrotnie na pozyskanie słuchaczów galeryjnych; tu powinien ustać podział na liberałów i stańczyków, każdy zaś radny, jako prawdziwy ojciec miasta, niechby wolno i otwarcie swoje zapatrywania ekonomiczne i finansowe wygłaszał i bronił, ale równocześnie niechby pamiętał, że o ile powinniśmy bronić interesów grodu naszego pod względem oszczędnej administracji i rozumnych a oględnych inwestacji, o tyle powinniśmy także czynić to wszystko, co może ściągnąć do nas jak największą liczbę obcych i uprzyjemnić im pobyt w Krakowie. Ów pierwszy miljon złr., który mamy na wydatki i potrzeby miasta, powinien być zachętą do dalszej pracy i oszczędności; żadne posiedzenie Rady niech nie mija bez zaznaczenia choćby najmniejszego postępu w kierunku ekonomicznym; niech Kraków będzie nietylko, w ustach frazesowicza polskiemi Atenami, pod względem najwyższego wykształcenia przyszłych pokoleń polskich, — polskim Rzymem, ze względu na tradycję Kościoła rzymsko-katolickiego i piękności jego świątyń, — polską Mekką i Medyną, nietylko dla pielgrzymek Polaków z wszystkich stron ich ojczyzny, lecz niech będzie także polskiem Monachjum, dla polskiego malarstwa, rzeźbiarstwa i dla Sztuki polskiej w ogólności, — polskim Oxfortem, ze względu na najlepszy polski Uniwersytet, — polskim Paryżem, pod względem piękności placów, ulic i budynków publicznych, — polską Niceją, dla przyjemnego pobytu w czasie pory jesiennej i zimowej.

Wielcy i mali w naszej Radzie miasta niech wysilają swój umysł, aby gród nasz rozwijał się w każdym kierunku, pozbawiony bowiem tego, co stolicę kraju stanowi, musi sam myśleć o swojej przyszłości i nie zaniedbywać takich rzeczy, które do jego rozwoju mogą się przyczynić.

Co będzie?

Wszystko zdaje się na to wskazywać, że katastrofa w Liwadji jest nieuniknioną i lada dzień nastąpi. Pominąwszy już komunikat w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, stokroć od niego bardziej alarmującą jest wiadomość, że księżniczka Alicja odjechała do Liwadji, gdzie z następcą tronu rosyjskiego weźmie ślub cichy i że cała rodzina carska została powołana do łoża chorego. Wygląda to na dyspozycje przedśmiertne. Pojedynek lekarski między Zacharynem a Leydenem wypadł tedy na korzyść pierwszego. Lekarz rosyjski dawno już mówił, że dla cara nie ma ratunku, przeciwnie medyk berliński jeszcze do niedawna utrzymywał, że chory może nawet wyzdrowieć. Zaniechanie podróży do Korfu i ostatnie zarządzenia wyraźnie wskazują, że śmierć już niedługo nastąpi.

A gdy Aleksander III oczy zamknie, co wtedy będzie? Oto pytanie, które wciąż się nasuwa, a na które nie łatwo odpowiedzieć. W ostatniej jeszcze chwili, dziennik duński *Politiken* puścił w świat alarmującą pogłoskę, że car chce następcę tronu usunąć, a prawa do korony przelać na swego najukochańszego syna, trzeciego z rzędu, szesnastoletniego Michała; wiadomość ta jednak wydała nam się tak nieprawdopodobną, żeśmy jej nawet nie notowali. Jeśli o niej teraz wspominamy, to tylko dla tego, że charakteryzuje ona obecne położenie na dworze rosyjskim, a właściwie wskazuje obawy, które chorym miotają.

Car Aleksander III był do ostatniej chwili zatwardziałym reakcjonistą, jego syn zaś ma być przekonań więcej postępowych, a jak niektórzy utrzymują, nawet konstytucyjnych. Jeśli więc chory pragnął go usunąć, natenczas chciał to uczynić tylko z obawy przed polityką, której w. książę Mikołaj, gdy na tron wstąpi, będzie się może trzymał. Ale ten zamiar, przeciwny ustawodawstwu rosyjskiemu o następstwie tronu, musiał już pierzchnąć z niezbyt genjalnej głowy Aleksandra III, skoro na gwałt powołał ks. Alicję, by przez złączenie z nią swego syna pierworodnego, tem samem zatwierdzić jego prawa i utrwalić dynastję.

Cóż się więc stanie?

Chwilowo ma być ustanowiona rejencja, w której, stosownie do woli umierającego, stary i niepoprawny reakcjonista, Pobiedonoscew, ma wybitną odgrywać rolę. Jeżeli car daje synowi tego do boku, to widocznie gorąco on pragnie żeby w polityce żadna nie nastąpiła zmiana. Tak więc, jak dziś, będzie do jego śmierci, ale co potem nastąpi?

Nim na to odpowiemy, musimy wpierw przytoczyć kilka szczegółów, odnoszących się do wychowania i charakteru carewicza.

Pierworodny syn cara, Aleksander II, Wielki książę Mikołaj Aleksandrowicz, zmarł w kwiecie wieku w Nicei, zdala od swoich przyjaciół rosyjskich. Liczono wiele na niego, gdyż rzeczywiście posiadał wiele dodatnich przymiotów. Pod względem usposobienia, był on żywym typem Aleksandndra I, i czuł pociąg do wolności, postępu i humanitaryzmu. Śmierć jego odbiła się bolesnem echem w całej Rosji, bo wiedziano, że jego brat Aleksander zalicza się do natur odmiennych. Przytem nie był on kształcony na cara i pod względem nauki i ogólnego poloru wiele mu brakowało.

Być może, iż posiadał pewne cnoty, ale pod jego panowaniem Rosja zupełnie chciała się odciąć od cywilizacji zachodniej i Aleksander III. robił wszystko, co tylko było możliwem, by wykorzenić zapatrywania postępowe. Szowinizm jego na tem polu dochodził do absurdów. Zmienił nawet umundurowanie całej armji i nic w niej, oprócz szlif, nie zostawił europejskiego. Rosja wiele straciła na tych przemianach, ale jest nadzieja, że odzyska to pod przyszłem panowaniem syna Aleksandra III, carewicza Mikołaja.

Nauczyciel teraźniejszego następcy tronu, jenerał Bogdanowicz, odznacza się niezwykłemi przymiotami serca i duszy. Jest przywiązany do cesarza i jego rodziny, ale nic mu to nie przeszkadzało rozwijać umysł swego ucznia w kierunku postępowym i humanitarnym. Wielki książę, dzięki wpływowi swego nauczyciela, lubiał przestawać z ludźmi wykształconymi i prowadził z nimi dysputy, mające na celu rozwój kultury i ducha. Pisze o tem bardzo inteligentny człowiek, książę Uchtomski, towarzysz carewicza w podróży naokoło świata i wydawca opisu tej podróży.

Zalicza się on do najserdeczniejszych jego przyjaciół. Wielki wpływ wywiera także na niego lektorka cesarzowej, Angielka, miss Laykol, osoba wielkiej prawości charakteru. Duński następca tronu, Krystjan, jego bliski kuzyn i przyjaciel, nie jest obcym zwrotowi carewicza ku cywilizacji zachodniej. Podczas pobytu rodziny carskiej na zamku Fredensborgu, jako znacznie starszy, udzielał mu zawsze rad i wskazówek, bardzo chętnie słuchanych. Z całej familji cesarza rosyjskiego, jeden tylko wielki książę Konstanty Konstantynowicz, prezes Akademji umiejętności, cieszy się pełnem zaufaniem carewicza. Wielki książę Konstanty Konstantynowicz, uważanym jest powszechnie, jako przyjaciel wolności i postępu.

Carewicz kocha nadzwyczaj swojego ojca, ale w sprawach politycznych, często występował przeciwko niemu i krytykował jego zapatrywania.

W zajściu między ministrem dworu cesarskiego, księciem Woroncow-Daszkowem i jenerałem Durnowo, ministrem spraw wewnętrznych, wziął stronę pierwszego, gdy ten chciał przeprowadzić autonomję rad gminnych. Z tego poglądu możnaby przypuścić, że przyszły car, przy objęciu tronu, wejdzie na zupełnie inną drogę i dla Rosji może nastać era postępu i cywilizacji. Ale w Rosji i carowie zmieniają swoje opinje.

Jedną atoli rzecz należy już dziś brać w rachubę, mianowicie wiek następcy tronu. W każdym razie jest to człowiek młody, więc jako taki nie zechce po śmierci ojca ulegać woli starców, do których należy Pobiedonoscew i inne duchy jemu pokrewne. Otoczenie młodych będzie na niego wpływ wywierało, dzięki czemu, tak samo, jak Wilhelm II z pod wpływów Bismarka, uwolni się i ten z pod wpływu wszechpotężnego dziś prokuratora św. Synodu.

I w tem leżą także nasze nadzieje.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 18 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Po gnuśnem, apatycznem zainaugurowaniu się sesji parlamentarnej, jest teraz dość ożywienia. Składa się na to kilka czynników, w pierwszym rzędzie reforma wyborcza, o której odbyła się wczoraj w prezydjum gabinetu akademiczna konwersacja pomiędzy prezesami klu-

bów sprzymierzonych (Zaleski, hr. Hohenwart, dr. Russ i hr. Coronini — dlaczego nie było tam prezesa klubu ruskiego?) a członkami rządu. Jak w salonach często bywa, mówiono wiele o niczem, to właśnie sztuka właściwa ludziom dobrze wychowanym. Z tajemnic osłaniających tę pogawędkę salonową dowiaduję się z bardzo dobrego źródła, że hr. Hohenwarth dał do zrozumienia o trwaniu przy swoim odrębnym projekcie reformy wyborczej, na co znowu ks. Windischgraetz, jako gospodarz domu, dał uprzejmie również do zrozumienia, iż o tem potem, ponieważ obecnie idzie tylko o to, żeby wiedziano, iż rząd pamięta jeszcze o reformie wyborczej i że nią się wraz z koalicją parlamentarną zajmuje. Mówiono następnie dalej o niczem, w końcu przecież brakło przedmiotu do dalszej konwersacji. Tu wybawił p. dr Russ świetne towarzystwo z nieco kłopotliwego położenia oświadczając, iż on, będąc tylko tymczasowym prezesem lewicy, nie może w jej imieniu ani przyjmować żadnych zobowiązań, ani też czynić żadnych oświadczeń. Ha, wobec tego trzeba nareszcie zakończyć konferencję i dalszy tok rozprawy aż do wyboru prezesa przez lewicę, która miała właśnie dziś posiedzenie i ze względu na pośpiech w sprawie reformy wyborczej znowu z swej strony odroczyła wybór prezesa klubu aż do — wyzdrowienia hr. Kuenburga.

I niech tu kto śmie twierdzić, iż koalicji nie spieszno z reformą wyborczą! Przecież nie jest jej winą, że p. Russ jest tylko tymczasowym prezesem, ani też, że hr. Kuenburg jest chory...

Pomimo, iż Koło polskie obradowało w dwóch dość długich posiedzeniach w dodatku bardzo żywo nad projektem nowego kodeksu karnego, który przeszedł już w całości czyściec komisyjny, projekt kodeksu ma być, wedle postanowień rozstrzygających czynników koalicyi, znowu odesłanym do komisji, aby w koszu jej utonął na zawsze. Istna praca syzyfowa z kodeksem karnym w Austrji. Od lat 27 pracują nad jego poprawą bez najmniejszego skutku a i teraz, kiedy się zdawało, iż już, już przyjdzie nareszcie do nowego kodeksu, zapada się znowu pod nogami projektu ziemia i tenże wpada do otchłani. Natomiast jest nadzieja, iż nowe, ustne postępowanie sądowe w sprawach cywilnych będzie za kilka miesięcy parlamentarnie załatwione. Można w końcu pogratulować księdzu Ruczce, iż słowo jego także po upływie lat kilku stanie się ciałem, mianowicie wniosek jego żądający uregulowania kongruy w ten sposób, żeby patronowie kościołów, nie mieszkający w miejscu parafji, byli obowiązani uczestniczyć w kosztach budowy kościołów i budynków parafjalnych. Minister Madeyski obiecał, iż wniesie w przeciągu dwóch tygodni przedłożenie rządowe w myśl tego wniosku.

Sądy pokoju.

Rząd, oddając onegdaj pod obrady Izby panów przedłożenie swoje do ustawy o sądach pokoju, spełnił życzenia niejednokrotnie wyrażone tak w Radzie państwa, jak w Sejmach krajowych. Jutro poznamy właściwe postanowienia tejże ustawy; w samych zaś motywach przedłożono przekonywające powody konieczności pomnożenia liczby sądów. Oto liczba sądów powiatowych nie pozostaje w zgodnym stosunku z liczbą gmin, powstanie tedy nowych sądów powiatowych musi być jedynie z korzyścią dla wszystkich sprawiedliwości szukających. Trzeba sobie tylko przypomnieć owe zmniejszenie liczby sądów, które za sobą pociągnęło zniesienie sądownictwa patrymonialnego, a nastręczy się sama przez się potrzeba wprowadzenia upragnionej przez ludność decentralizacji sądów niższej instancji. Zamiast 164 sądów pierwszej instancji (sądy powiatowe i trybunały) miała ich dawniej Niższa Austrja np. 757, Czechy zaś 1050, (w Galicji za czasów mandatarjatów było to samo) podczas gdy dziś mają tylko 238 sądów pierwszej instancji. Zdaniem fachowego jurysty, nie ma jednej wsi, w którejby nie był potrzebny stale osiadły sędzia w kwestjach prawniczych. Gdzie się tedy znajdzie człowiek zacny i z swej prawości powszechnie znany, a doświadczony, tam już może sąd powstać; ilekroć w ciągu roku wynikie w gminie jaka sporna kwestja, jest sędzia gotów na miejscu sprawę załatwić.

Można go odnaleść i zaprosić w jak najkrótszym czasie, a stanąć przed nim, jako przed sędzią, nie jest dla żadnej z obu stron połączone z jakiemikolwiek ofiarami. Wówczas sprawa nie pociąga za sobą znacznych kosztów obrony obwinionego, podczas gdy w dzisiejszych warunkach opłacanie prawnika i wodzenie go z sobą, Bóg wie jak daleko, jest dlań taką samą trudnością w prowadzeniu procesu, jak strata ogromna czasu. Nastąpiłaby wówczas niemała zmiana procedury sądowej, choćby już przez to, że byłaby znacznie ukróconą i uproszczoną ze względu na bliskość środków dowodowych; nie potrzebnem okazałoby się już owe częste odraczanie rozprawy w nieskończoność; sędzia inaczej mógłby rzecz prowadzić wtedy, nie obawiając się, że wezwanie tego lub owego świadka itp. narazi stronę na nader wysokie koszta. W duchu takich motywów rząd postanowił wnieść przedłożenie o sędziach pokoju, którzyby rozstrzygali spory pieniężne do wysokości 40 koron, powyżej zaś tejże kwoty sprawa należałaby już do sądów powiatowych. Zaprowadzenie sądów pokoju jest zupełnie zgodne z myślą poruszoną w Sejmie galicyjskim, a dla naszego kraju w szczególności ma wagę niezwykłą, ze względu na włościan i górali, toczących niemal bezustannie spory, które zabierają im połowę najdroższego czasu, albowiem tak jedna, jak druga strona, tudzież świadkowie są zmuszeni do chodzenia po kilka a nieraz kilkanaście mil, żeby przyjść na termin do odległego sądu.

Przesilenie w Belgradzie.

Nieporozumienia w łonie Rady ministerjalnej w chwili, gdy król wyjechał za granicę, a parlament nie obraduje, należą do nadzwyczaj rzadkich wypadków politycznych. Co prawda, podobny wypadek nie mógłby się przytrafić w dobrze zorganizowanem państwie, ale w Serbji można być przygotowanym na różne niespodzianki.

Od kilku już tygodni błąkały się wieści po dziennikach, że ministrowie: Jowanowicz i Andenowicz, należący do partji liberalnej, stoją w otwartej scysji z szefem gabinetu. Urzędowe jednak dzienniki serbskie stanowczo zaprzeczyły tej pogłosce i nazwały ją z gruntu fałszywą. Zapewniały one cały świat, że gabinet Mikołajewicza opiera się na trwałych podstawach i tych nikt wzruszyć nie zdoła. Gdyby nawet coś podobnego zaszło, to przed powrotem królewskim o jakiejkolwiek zmianie mowy być nie może. Tymczasem konflikt między obydwoma ministrami i prezesem gabinetu w ostatnich dniach silnie się zaostrzył. Przyczyniły się głównie do tego osobiste słabostki i zapatrywania. Belgradzki list, wystosowany do jednego z dzienników peszteńskich, mówi nawet o ustąpieniu Mikołajewicza i zastąpieniu go Jowanowiczem, lub Audenowiczem. Pięć dni temu, nadeszła depesza ze źródła urzędowego, że przesilenie jest możebne i prawdopodobnie cały gabinet poda się do dymisji.

Kto zna bliżej stosunki serbskie, ten wie, że owo przesilenie jest tylko pojedynkiem między dwoma ministrami liberalnymi i Mikołajewiczem. Jedna strona chce się pokazać mocniejszą od drugiej. Prezes gabinetu, w rozmowie z korespondentem dziennika *Egyertetes*, oświadczył, iż posiada całe zaufanie królewskie i to jest możebnem. Mikołajewicz zalicza się do ludzi neutralnych. Obydwaj liberalni ministrowie stoją w styczności ze swoją partją i całkiem są jej oddani. Na radach ministerjalnych podzielali zawsze poglądy Ribaracza i stawali w otwartej wojnie z Mikołajewiczem. Obecnie przedstawiają się dwie alternatywy. Albo król nie przyjmie dymisji, lub też złoży ministerstwo z ludzi, nienależących do żadnej partji.

Swoją drogą pewnem jest, że Serbja, bez względu na zmianę osób w ministerjum, będzie prowadziła dalej dawną politykę, opartą na zbliżeniu się do Austrji i Niemiec. Serdeczne przyjęcie, jakiego król doznał w Peszcie od cesarza austrjackiego, jest tego dowodem. Również w Berlinie przygotowano na jego cześć wspaniałe uroczystości. Sama już podróż młodego króla Aleksandra do Pesztu i Berlina, stwierdza chęć utrzymania przyjaznych stosunków z obydwoma mocarstwami.

Po usunięciu rejencji i objęciu władzy przez króla Aleksandra, zaczęła kiełkować myśl zbliżenia się do Rosji i zawarcia z nią przymierza zaczepno-odpornego. Głównym promotorem tej myśli był Pasicz. Rozczarowanie jednak szybko nastąpiło. Rosja zaczęła stawiać warunki niemożebne do przyjęcia i król musiał zwrócić się w stronę swego najbliższego sąsiada, Austrji.

Nie będziemy tu rozbierali kto rządzi w Serbji, król Aleksander lub Milan za jego plecami, ale to jest pewnem, że ani liberalni, ani radykalni nie mają żadnego obecnie wpływu na politykę zewnętrzną. Główny jej kierunek wychodzi z konaku belgradzkiego i tam powstała myśl podróży do Pesztu i Berlina. Rosja została zupełnie zepchniętą na drugi plan i nie tak prędko odzyska w Serbji swoje wpływy.

Przesilenie w Belgradzie zupełnie nie wpłynie na tok interesów europejskich, to też pogłoski o niem giełda wiedeńska przyjęła ze spokojem ewangelicznym.

Z KRAJU.

Radymno 14 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jak w jednym z poprzednich listów zapowiedziałem, odbyła się w tych dniach w Radymnie uroczystość poświęcenia nowych budynków tut. Towarzystwa powroźniczego. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. Zbigniewicza i ks. Kudły i równocześnie odprawionej mszy św. na tę samą intencję przez gr. kat. ks. Dyczkę, nastąpił akt poświęcenia bardzo obszernej, bo przeszło 100 metrów długiej hali powroźniczej i domu murowanego, parterowego, przeznaczonego na pomieszczenie magazynów i biur Towarzystwa. Poświęcenia dokonał naprzód ks. Dyczka w obrządku gr. kat., następnie ks. kanonik Pastor w obrządku łac., poczem ten ostatni, wobec licznie zebranych gości miejscowych i obcych, na tę uroczystość zaproszonych, oraz rzemieślników powroźniczych i ich rodzin, wygłosił mowę okolicznościową, w której nową halę porównał z arką Noego, wśród burzliwych fal potopu łaską Bożą od zagłady ocaloną. Następnie odbyła się w hali, wobec gości, produkcja pracy powroźniczej. Na dany znak, wszystkie maszyny — a jest ich tam spora liczba — puszczono w ruch i wśród szumu a warczenia kół i kołowrotów, obecni goście z zajęciem przypatrywali się wyrobom wszelkich artykułów kunsztu powroźniczego od delikatnej nici, aż do lin kopalnianych, od ciękiej taśmy do szerokich chodników, wykonywanych z przędziwa, manilli i drutu. Podziwiali sumienną dokładność roboty, tudzież jakość wyrobów, od których lepszych ani pierwsze pracownie zagraniczne nie dostarczą. Potem uprzejma dyrekcja Towarzystwa, zaprosiła obecnych gości do jednej z sal nowego domu własnego na posiłek, podczas gdy w drugiej zebrali się członkowie powroźnicy. Wśród miłego nastroju tego zebrania i ogólnego zadowolenia z powodu szczęśliwie ukończonej budowy, wygłoszono wiele mów i toastów pod wrażeniem chwili. Książę Wład. Sapieha, prezes Rady nadzorczej Towarzystwa, odczytał błogosławieństwo, udzielone Towarzystwu przez biskupa przemyskiego, ks. Soleckiego i wzniósł toast na cześć tego dostojnika Kościoła. Później przemawiali: ks. kan. Pastor, na cześć Wydziału krajowego i powiatowego, oraz komisji przemysłowej krajowej, dbałych o rozwój przemysłu krajowego, na cześć zarządu fabryki rządowej tytoniu w Winnikach, dyrekcji kolejowej i armji, popierających przemysł powroźniczy w kraju, przez zamawianie artykułów powroźniczych w Towarzystwie; następnie p. Jeżek, nadradca skarbowy i zarządca fabryki tytoniu z Winnik, toastował na pomyślny rozwój przemysłowych przedsiębiorstw krajowych; p. Micewski, właściciel Tuczap i poseł sejmowy, na pomyślny rozwój Towarzystwa powroźniczego, które to rzemiosło w Radymnie, od kilkuset lat już jest przez tutejszych mieszczan uprawiane.

Dalej przemawiali jeszcze: p. Dankl podpułkownik ułanów w Radymnie stacjonujących; pp. Rzepecki radca sądowy, Janicki notarjusz, Forostyna poborca podatkowy, Hütter naczelnik stacji kolejowej, Bahr kand. notar., ks. Kudła bardzo pięknym wierszem własnej kompozycji na pomyślność idei odrodzenia mieszczaństwa i przemysłu; z powroźników zaś p. Olszański i Chamacher na cześć dyrektora Towarzystwa ks. Leona Pastora. Wśród tych toastów i szczerego a serdecznego nastroju zebranych, odczytano listy i telegramy od osób Towarzystwu powroźniczemu życzliwych, jak: od księcia Jerzego Czartoryskiego, marszałka powiatu jarosławskiego, p. Afreda Zgórskiega, dyrektora Banku krajowego; pp. dra Dietziusa i dra Jahla z Jarosławia, p. Nawratila inspektora przemysłowego ze Lwowa i wielu innych osób, które z powodu przeszkód na uroczystość tę do Radymna przybyć nie mogły. Zebranie zakończył p. Janicki

toastem staropolskim: kochajmy się! Dla tut. Towarzystwa powroźniczego wybudowanie i poświęcenie własnej hali i domu stanowi ważną epokę w rozwoju przemysłu powroźniczego; odtąd bowiem praca domowa zamienia się w wspólną; zyskuje na tem pracownik przez należyte wyzyskanie czasu pracy pod nadzorem dokonywanej i przez umożliwienie postępu fachowego w rzemiośle; zyskują również i odbiorcy, przez nabycie wyrobów sumiennych i z najlepszego materjału pod kontrolą a w ściśle oznaczonym czasie wykonywanych.

ZE ŚWIATA.

Paryż 16 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lekarze zajmują się tu od dni kilku niezwykłym pacjentem dwunastoletnim. Chłopczyk z porządnego domu, wychowany jak najlepiej w rodzinie, objawiał od pierwszych lat jakiś dziwny szał. Mianowicie największą dla dziecka roskoszą było widzieć krew i wiecznie krew... Z lubością scyzorykiem ranił kota, póki na jego futerku czerwonych plam nie dostrzegł, albo skubał pierze z żywych ptaków, wydzierając je wraz z ciałem itp. Im był chłopak starszy i silniejszy, tem bardziej okrutny się stawał w swych pomysłach. Porwać ze stołu nożyczki i uciąć niemi głowę kotu, albo nóż kuchenny w brzuch psa wpakować po trzonek, aż zwierzę z bólu zginęło — niczem było dla tego strasznego chłopca. Kiedy miał lat dziewięć, szkolnej towarzyszce uciął nos, a kiedy starsze dzieci rzuciły się na obronę swej koleżanki, starszemu od siebie chłopakowi odgryzł ucho. Przez trzy lata następne nic podobnie okrutnego nie powtórzyło się nigdy. Aliści w tych dniach, nie mówiąc już o niezliczonych zwierzętach i ptakach zamęczonych, straszny dzieciak omal jakiejś panienki nie udusił, a następnie długie, ostre nożyczki wepchnął tak silnie w szyję rówieśnika podczas zabawy, że nieszczęsny ducha wyzionął na miejscu. Wówczas dopiero wmięszała się w całą sprawę policja i zabrawszy chłopca z domu matki, oddała go pod opiekę lekarzy na oddziele zdrowia w więzieniu policyjnem. W śledztwie dowiedziano się o najróżnorodniejszych wybrykach dwunastoletniego okrutnika, którego dziś pilnie strzegą, z obawy, żeby sobie lub komu z otoczenia nie zrobił co złego. Ojciec tego dziecka umarł w zakładzie dla obłąkanych, matka zaś jest zupełnie zdrowa. Sfery lekarskie Paryża są niezmiernie rozciekawione tym dziwolągiem dziecięcego wieku.

Verdi w rozmowie z swymi przyjaciółmi oświadczył, że w tych dniach rozpoczyna pracę nad nową operą. Treść libretta ma być zaczerpniętą z poematu Szekspira „Burza“, w którym Kalliban i Ariel uosobiają dwa odmienne i przeciwne sobie pierwiastki. Opera będzie miała tytuł „Kalliban“. Libretto pisze już znany włoski poeta, Henryk Boito (syn Polki, Radolińskiej), który, jak wiadomo, zwykle Verdiemu układa libretta. Głównym wykonawcą nowej muzyki wiecznie młodego maestra będzie znowu Maurel.

Paryska Akademja medyczna jednomyślnie orzekła na wniosek specjalnej komisji, że należy spodziewać się pomyślnego rezultatu po nowym sposobie leczenia dyfterji surowicą krwi.

Proboszcz Kneipp bawił w tych dniach we Frankfurcie, jak tutejsze dzienniki donoszą. Zdumiewającą jest istotnie czynność 74-letniego starca. Po 12-godzinnej jeździe pociągiem pospiesznym, Kneipp niezwłocznie odprawił Mszę św. u Braci Miłosierdzia, udzielał następnie rad pięćdziesięciu chorym, fotografował się z grupą, odwidził ciężko chorych u Franciszkanek, obejrzał katedrę, salę cesarską i ogród palmowy, złożył wizytę profesorowi Hanstangl, pojechał do ogrodu zoologicznego, jadł obiad u Braci Miłosiezdzia, poczem wygłosił dwugodzinny odczyt, a skończywszy go, pojechał do Moguncji, gdzie wieczorem znów miał kilkugodzinną prelekcję.

Donoszę o tem tylko dla tego, że i prasa francuska od niejakiego czasu coraz gorliwiej zajmuje się tym człowiekiem niepospolitym.

K. W.

Z życia Chińczyków.

XXIX.

Małżeństwa.

(Dokończenie).

Wszystkie małżeństwa przychodzą do skutku przy pomocy pośredników i pośredniczek, zarówno ze strony męża jak żony. Podejmują się oni bez pretensji układów i wszelkich przygotowań. Uważają sobie nawet za zaszczyt, że ich uznano godnymi załatwienia tak delikatnej misji.

Nie sądzimy żeby poligamja była w Chinach instytucją prawną. Dawniej tylko mandarynom i ludziom czterdziestoletnim, którzy nie mieli dzieci, wolno było brać żony drugiego rzędu, czyli *małe żony*, według wyrażenia chińskiego. Księga rytuałów przepisuje nawet kary za przekroczenie tego prawa. „Cudzołożnik — mówi ona — będzie karany chłostą stu rózeg w plecy“. Ale prawa te istnieją już tylko w książkach, i dzisiaj każdy może mieć tyle żon drugiego rzędu, ile mu się spodoba. Fantazji jego nic nie kładzie granicy, oprócz majątku, a i to nie zawsze.

Bez względu jednak na liczbę żon drugorzędnych, żona prawowita może być tylko jedna i ta jest panią domu i ma władzę nad wszystkiemi innemi. Dzieci urodzone z żon drugorzędnych uznają za matkę prawowitą żonę swego ojca; nie noszą żałoby po swojej matce naturalnej, ale tamtej winny są szacunek, miłość i posłuszeństwo. Żona drugorzędna stoi tak nisko, tak jest zależna, że musi we wszystkiem słuchać żony prawowitej. Męża swego nie nazywa nigdy inaczej tylko ojcem rodziny.

Żonom drugorzędnym niewolno pod żadnym pozorem opuszczać męża. Są one poprostu własnością tego, kto je kupił: ale mąż za to może je odepchnąć, wygnać, odprzedać kiedy mu się tylko podoba; żadne prawo nie zabrania mu tego. „Gdyby ktoś — mówi kodeks — wygnał swoją żonę prawowitą bez przyczyny, zmuszony zostanie przyjąć ją napowrót i dostanie ośmdziesiąt kijów“. Prawo nic nie mówi o *małej żonie*, a to milczenie upoważnia Chińczyków do traktowania jej według swego kaprysu.

Chińczycy żeniąc się są przekonani, że zawierają związek nierozerwalny, a prawa pisane zgodne są w tej mierze z opinją ogólną. Nakładają one ciężkie kary na małżonków wyłamujących się jawnie od obowiązków swego stanu. Jednakże dopuszczają rozwód w wielu razach; tylko prawodawstwo w tej mierze staje zupełnie po stronie męża. Jak we wszystkich społeczeństwach pogańskich, kobieta jest zawsze niewolnicą, lub ofiarą mężczyzny. Prawo nie zajmuje się nią, albo, jeżeli o niej mówi, to tylko dlatego, żeby jej stawić przed oczy niższość jej stanu i przypomnieć, że istnieje na tym świecie jedynie po to, żeby być posłuszną i cierpieć.

Pomiędzy uznanemi przez prawo przeszkodami do małżeństwa są niektóre godne uwagi, mianowicie te, które dotyczą urzędników. Prawo naprzykład zabrania mandarynowi wszelkiego związku na prowincji w której sprawuje urząd. Jeżeli mandaryn cywilny (prawo czyni wyjątek dla oficerów), ożeni się, lub pojmie żonę drugorzędną w okolicy, w której urzęduje, zostaje skazany na ośmdziesiąt kijów, a małżeństwo jego uznane zostaje za niebyłe. Jeżeli mandaryn poślubi córkę interesanta, którego sprawę ma sądzić, ilość kijów się podwaja, a pośrednicy w obu tych razach tak samo są karani. Kobieta zostaje odesłana do rodziców, a prezenta ślubne skonfiskowane na rzecz skarbu.

Część urzędowa.

Mianowanie. Pan Tadeusz Kossowski, ukończony słuchacz politechniki lwowskiej, mianowany został adjunktem budownictwa przy rządzie krajowym w Czerniowcach.

Konkursy. Celem stałego obsadzenia posady nauczyciela głównego w Seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie, ogłoszono konkurs z terminem do 25 listopada.

Celem obsadzenia posady lustratora majątków gminnych w powiecie żółkiewskim, rozpisano konkurs z terminem do 15 listopada.

Magistrat miasta Bełza rozpisuje konkurs na posadę lekarza miejskiego objąć się mającą dnia 1-go stycznia 1895 r. Chcący się o tę posadę ubiegać, winni wnieść podania do Magistratu najpóźniej do 30 listopada r. b. Posada ta nadaną będzie prowizorycznie na lat dwa, poczem może być zamienioną na posadę stałą. Wykazujący się dwuletnią praktyką będą mieli pierwszeństwo.

W celu obsadzenia jednej posady aplikanta przy krajowem archiwum akt grodzkich i ziemskich we Lwowie rozpisał konkurs Wydział krajowy.

(*Gazeta lwowska* nr. 238).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA
osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał
21 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

Koledzy usiadłszy, zaczęli teraz rozmawiać o tem co na przyszłość czynić postanowili. Hrabia mimo lat młodych, zapatrywał się na życie trzeźwo i spokojnie; to też wiedząc, że nieboszczyk ojciec nie zostawił mu majątku w stanie kwitnącym, zamierzał oddać się gospodarstwu całą duszą, aby jak najprędzej zapłacić długi i dochody zrównać z wydatkami. Wszakże spowiadając się ze swoich zamiarów, równocześnie nie taił, że na tej drodze będzie miał niemało trudności do zwalczenia. Wychowany na paniątko, które miało tylko używać a nie pracować, nie wiedział jak się wziąć do dzieła i jeżeli co mu otuchy dodawało, to obecność Krukowskiego, który okazywał mu wiele przychylności i na gospodarstwie znał się wyśmienicie. Usłyszawszy to pan Hilary, chciał mu już powiedzieć, by ekonomowi nie dowierzał, lecz gdy pomyślał, że dowodów, któreby o nieuczciwości Krukowskiego świadczyły, ani on, ani nikt inny dotąd nie zebrał, ukąsił się w język i dalej słuchał w milczeniu.

Gdy hrabia przestał, zaczął mówić Hilcio. Lolo myślał, że przyjaciel ma także cały plan ułożony, tymczasem on ani się zastanawiał nad swoją przyszłością.

— Ojciec mnie wezwał — rzekł — więc przyjechałem, bo trudno, aby gospodarstwo djabli wzięli, już i tak zeszło ono na psy, ale Bóg wie, czy ja wiele poradzę. Zresztą muszę ci się przyznać, że chodzenie za pługiem i doglądanie świń nie bardzo mi do smaku przypada. Człowiek zakosztował już życia lepszego, a tu, aby nie pójść z torbami, trzeba jednego dnia jeść kapustę i barszcz, drugiego zaś barszcz i kapustę. Doprawdy, nie wiem, na czem to się skończy, ale gdyby nie to, że ojciec chory i że Zośki nie mogę samej zostawić, tak bym drapnął, że nie oparłbym się aż chyba za górą dziesiątą.

— A ziemi ci nie żal?

— Ta możeby i żal było, lecz co z nią począć, skoro ona tyle nawet nie da, ile człowiek na przyzwoite życie potrzebuje? Zresztą zobaczymy, jak to jeszcze będzie. Może się przyzwyczaję.

— Ale! ale! — zawołał Lolo, jakby sobie coś nagle przypomniał — *a propos* panny Zofji, o której wspomniałeś, muszę ci pogratulować takiej siostry. Śliczna, jak anioł i cudownie ułożona. W jakim też pensjonacie pan Jacenty ją wychowywał?

— W zagrodowym! — śmiejąc się Hilary odpowiedział.

— Jak to w zagrodowym?

— A tak, nasza zagroda służyła jej za pensjonat.

— Doprawdy? Nie byłbym przypuścił...

— Wy, mój drogi, wychowywani pod okiem bon, guwernerów i w pensjonatach, nie przypuszczacie, by dziewczyna mogła się dobrze w ubogim domu wychować, tymczasem widzisz, że moja Zosia dziko nie wygląda, chociaż wyrosła w zagrodzie i do tego bez matki. Jak mnie, tak i ją najpierw ojciec, potem organista uczył czytać i pisać, teraz ja zapoznam ją z wiedzą, którą ze szkół przywiozłem, chociaż mówiąc między nami nie wiele się tam w mojej głowie zostało, a że pani sędzina nauczyła ją brzdąkać na gitarze i śpiewać o Filonie, co klaszcze za borem, więc mam nadzieję, ze nie powstydzę się mojej Zosi, jeżeli po nią przyjedzie jaki hreczkosiej lub mandatarjusz.

— A któregobyś z nich wolał?

— Którego? Jużci, że mandatarjusza. Bo to widzisz, mój Lolu, mandatarjusz ma nie tylko pieniądze i honor, ale i władzę! Taki hreczkosiej musi siedzieć za piecem i cicho Boga chwalić, gdy przeciwnie mandatarjusz wsadza do kozy, sypie po dwadzieścia pięć, bierze pieniądze na prawo i lewo, żydzi i chłopi dobrowolnie do rowu się wywracają, byle mu się z drogi ustąpić i wszyscy, nawet sam starosta, mówi mu: „panie sędzio“, jego zaś żonie „pani sędzino“. O! mandatarjusza nie zjesz w kaszy! Jeśli ma dobre dominjum, wielki z niego człowiek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

14

(Ciąg dalszy).

— Rozumiem to — odparłem pospiesznie, — i nie mam wcale zamiaru sprowadzać pana z drogi obowiązku, lecz zdaje mi się, że zbyt śmiałem jest przypuszczenie pańskie, iż ta młoda i pełna słodyczy istota mogła mieć jakikolwiek związek z tą zbrodnią. Posądzenia, wyrażone w tym względzie przez drugą kobietę, nie powinnyby wpływać...

P. Gryce mi przerwał.

— Zechciej pan raczej zwrócić uwagę na ważniejsze rzeczy. Ta druga kobieta — jak ją pan nazywasz najpiękniejsza ozdoba nowojorskiego towarzystwa — siedzi tam spłakana. Idź ją pan pocieszyć.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem, lecz widząc, że nie żartuje, zbliżyłem się do Mary Leavenworth i usiadłem przy niej.

Płakała cicho, jak gdyby boleść jej stłumiona była trwogą; trwoga zaś była tak źle ukrywaną a boleść tak słuszną, iż wątpić o niej nie było powodu.

— Miss Leavenworth — rzekłem — słowa pociechy w ustach człowieka obcego w chwili tej wydałyby ci się zapewne gorzkiem szyderstwem, lecz błagam panią, zechciej zrozumieć, iż poboczne poszlaki nie stanowią jeszcze dowodu istotnego.

Drgnęła, jak gdyby ją kto powstrzymał na brzegu przepaści, gdy śmierć wydawała jej się nieuniknioną. Spojrzała na mnie z wdzięcznością.

— Tak — odparła — poboczna poszlaka nie stanowi jeszcze dowodu prawdziwego, lecz Eleonora o tem nie wie. Ona jest tak porywcza! Widzi tylko jedną stronę kwestji. Wpadła widocznie w zastawione sieci i...

Chwyciła mnie za rękę.

— Jak pan sądzisz, czy grozi niebezpieczeństwo? — szepnęła z rozpaczą. — Czy oni...

Nie miała siły dokończyć.

— Miss Leavenworth — rzekłem głosem przyciszonym, spoglądając ukradkiem na detektywa — co chcesz pani przez to powiedzieć?

Oczy jej pobiegły szybko za mojem spojrzeniem i twarz jej przeistoczyła się odrazu.

— Kuzynka pani jest może porywczą — ciągnąłem dalej — lecz doprawdy nie pojmuję, co chcesz pani powiedzieć, twierdząc, iż wpadła w zastawione sidła.

— Rozumiem przez to, że dobrowolnie, czy też nieopatrznie, odpowiadała na zadawane sobie pytania w taki sposób, że wszyscy są pewni, iż wie o tej okropnej sprawie daleko więcej, niźli chce przyznać. Zachowanie jej było tego rodzaju — miss Mary mówiła to tak głośno, iż słowa jej mogły być słyszane w najodleglejszym zakątku salonu — jak gdyby pragnęła coś ukryć, lecz pewna jestem, że tak nie jest. Pozostajemy z Eleonorą na niezbyt przyjaznej stopie, lecz nikt we mnie nie wmówi, aby ona wiedziała coś więcej niż ja o tej zbrodni. Czyż nikt jej nie ostrzeże — możebyś pan się tego podjął — że wkracza na fałszywą drogę i że zachowaniem swem może tylko wzbudzić podejrzenia, jeźli ich już nie wzbudziła? A proszę pana bardzo, powtórz jej to, coś mi powiedział przed chwilą: poboczne poszlaki nie zawsze stanowią dowód istotny.

Spojrzałem na nią ze zdziwieniem. Ta kobieta umiała po mistrzowsku grać komedję!

— Prosisz mnie pani, abym jej to powtórzył? — rzekłem. — Lecz dlaczegożbyś sama nie miała jej tego powiedzieć?

— Jesteśmy z Eleonorą w stosunkach naprężonych...

Domyślałem się tego a jednak się z dziwiłem. W zachowaniu miss Mary było dla mnie coś niepojętego. Nie wiedziałem co odpowiedzieć.

— Szkoda wielka — rzekłem. — Trzeba jednak uprzedzić miss Eleonorę, iż powinna mówić szczerą prawdę, inaczej bowiem na niebezpieczeństwo się naraża.

Mary wybuchła znowu płaczem.

— Oh! czemuż to straszne nieszczęście dotyka mnie właśnie, która byłam zawsze tak szczęśliwą?

— Dlatego może, żeś pani była zanadto szczęśliwą.

— Czyż nie dość tak okropnej śmierci stryja, trzeba jeszcze, żeby ona, moja kuzynka, musiała...

Dotknąłem jej ręki. To nieme upomnienie upamiętało ją, urwała w pół zdania przygryzając usta.

— Miss Leavenworth — szepnąłem — nie rozpaczaj. Sądzę, że się niepokoisz napróżno. Jeżeli nie nastąpią nowe odkrycia to i niepewne odpowiedzi miss Eleonory nie skompromitują jej tak bardzo.

Mówiłem to, aby zbadać, czy i ona nie obawia się nowych odkryć, lecz odpowiedź jej uspokoiła mnie pod tym względem.

— Cóż mogliby wykryć nowego, wszak jest zupełnie niewinną! — zawołała.

Nagle błysła jej jakby myśl nowa.

— Panie Raymond — rzekła — dlaczego mi oni nie zadawali więcej pytań? Powiedziałabym im, że Eleonora nie wychodziła wczoraj wieczorem ze swego pokoju.

— Powiedziałabyś to pani?

I cóż miałem sądzić o tej dziwnej kobiecie.

— Tak, pokój mój bliżej jest schodów od jej pokoju. Musiałaby przechodzić pod mojemi drzwiami i byłabym usłyszała jej kroki. Rozumiesz pan, nieprawdaż?

Więc tylko tyle.

— To jeszcze żaden dowód — odparłem. — Czy nie możesz pani przytoczyć co innego?

— Powiedziałabym sędziemu wszystko, coby było potrzeba.

Cofnąłem się. A więc gotowa była kłamać, dla ocalenia kuzynki! Kłamała podczas śledztwa. Byłem jej wówczas wdzięczny za to, ale przerażało mnie to obecnie.

— Miss Leavenworth — rzekłem — nawet chęć ocalenia osób najbliższych, nieupoważnia nas do zadawania gwałtu naszemu sumieniu.

— Nie — odparła.

Usta jej zadrżały, pierś podniosła się stłumionym jękiem. Biedna dziewczyna odwróciła oczy.

— Nie mówię przez to, abym zamierzała co złego uczynić — szepnęła. — Nie sądź mnie pan zbyt surowo..

Czy byłaby mi powiedziała co więcej, nie wiem, bo w chwili tej właśnie, drzwi się rozwarły i ukazał się w nich jegomość jakiś ten sam, który wyszedł za Eleonorą.

— Panie Gryce — rzekł, stojąc na progu — mam do pana jedno słówko.

— No i cóż? — spytał p. Gryce — co nowego?

Tamten poruszył ramionami i wyprowadził detektywa; drzwi pozostały uchylone.

W sieni rozmawiali ze sobą szeptem. Widząc tylko ich plecy, zwróciłem się znowu do miss Leavenworth.

Była bardzo blada, lecz spokojna.

— Czy on tu przyszedł aby co powiedzieć o Eleonorze? — szepnęła.

— Nie wiem — odparłem — lecz się tego mocno obawiam. Miss Leavenworth, czyż istotnie kuzynka pani wie o czemś, co ukryć pragnie?

— A więc pan przypuszczasz, że ona coś tai?

— Tego nie powiadam... Ale... ów papier.

— Nie znajdą u Eleonory żadnego kompromitującego świstka, ani w ogóle nic podejrzanego. Naprzód nie było papieru tak ważnego aby potrzebowała go ukrywać. Czyż ja nie wiem najlepiej? Czyż nie byłam powiernicą stryja?

— Przypuśćmy nawet, że istotnie papieru nie było, lecz czyż nie mogła być wtajemniczoną w jakiś sekret?

— Bezwarunkowo nie — odparła chłodno. — Prowadziliśmy życie systematyczne patrjalchalne. Nie pojmuję doprawdy dlaczego robią tyle awantur. Stryj został oczywiście zamordowany przez jakiegoś łotra, który miał zamiar go ograbić. Że nic z domu nie zginęło, to jeszcze nie dowód, iż złodziej tu nie grasował. Co zaś do tego, iż drzwi i okna były zamknięte z wewnątrz — czyż można polegać na świadectwie fagasa Irlandczyka? Ja mu stanowczo nie dowierzam. Przypuszczam, że morderca należy do bandy rabusiów okradających domy, a choćbyś pan tego zdania nie dzielił, zechciej przyznać, iż takie objaśnienie jest możliwe; uczyń to, jeźli już nie ze względu na honor domu, to przynajmniej na...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 20 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Przeniesienie św. Wojciecha i Ireny; jutro Jana Kantego.

Uroczystość św. Jana Kantego, połączona z odpustem zupełnym, rozpocznie się w kościele św. Anny, w niedzielę dnia 21 bm i trwać będzie przez 8 dni następnych, a zakończy się dnia 28 bm. 40 godzinnem nabożeństwem i procesją uroczystą, w której udział bierze senat akademicki wraz z rektorem i profesorami Uniwersytetu, profesorowie szkół średnich i nauczyciele szkół miejskich. Wotywę dnia 21 bm. o godzinie 9 na intencję otwierającej się w tym dniu Czytelni katolickiej, odprawi ks. prałat Starowiejski, sumę o godzinie 11 celebrować będzie ks. kanonik dr Józef Pelczar, senior profesorów wydziału teologicznego. Kazanie będzie miał zrana ks. gwardjan OO. Franciszkanów, O. Samuel Rajss, popołudniu ks. prof Wojciech Siedlecki. Sumy w następne dni rozpoczynać się będą o godzinie $10^1/_2$. nieszpory o godzinie $4^1/_2$ Kazania popołudniowe będą miewali, w poniedziałek ks. Teofil Jarynkiewicz, senior wikarjuszów katedralnych, we wtorek ks. Teofil Flis, wikarjusz katedralny, we środę ks. Tomasz Bukowski, podkustoszy katedralny, we czwartek ks. Stanisław Biegoński, sch. Piar. W niedzielę dnia 28 bm. zrana, kazanie mieć będzie O. Florjan, prowincjał OO. Kapucynów, popołudniu na zakończenie całego nabożeństwa ks. prałat dr Władysław Chotkowski, profesor Uniwersytetu Jagielońskiego.

Stopni ciepła rano 6 C.

Koncert „Lutni“ z udziałem panny Clarissy Cordier, śpiewaczki, pp. Wł. Bukowskiego, barytonisty, kapelmistrza J. N. Hocka, Kehlmana, pianisty, Lewingera, skrzypka, oraz orkiestry 13 pułku i chóru „Lutni“ pod kierunkiem dyrektora Adolfa Steibelta, odbędzie się w środę 24 b. m. w sali hotelu Saskiego. Początek o godzinie wpół do 8-ej wieczorem. Wstęp na salę dla członków Tow. za okazaniem karty przyjęcia bezpłatny, do miejsc numerowanych członkowie dopłacają 50 ct. Osoby do Towarzystwa nienależące płacą za bilet do miejsc numerowanych 1 złr., za wstęp na salę 50 ct. Bilety dla członków sprzedaje kancelarja codziennie między godziną 3—4 po południu. Bilety zaś dla obcych nabyć można w księgarni p. J. S. Krzyżanowskiego Linja A—B.

Program dzisiejszego wieczorku w Kasynie powszechnem jest, następujący: 1) Trio C mol na fortepian, skrzypce i wiolonczelę (Beethovena), odegrają pani Heyde, kapelmistrz Heyde i prof. Stingl. 2) Śpiew solowy a) arja z opery „Mignon“ Thomasa „Znasz li ten kraj“, b) „Z krainy snów“, mazurek Mikulskiego, (odśpiewa panna Myczkowska). 3) Fortepian solo, 6 letnia Zosia J... 4) Kwartet smyczkowy, a) „Kochanka marzy“, b) „Überselig“ Komsaka. 5) Solo na wiolonczeli odegra prof. Stingl. 6) Deklamacja, panna Aniela Zawadzka, artystka dramatyczna. 7) Solo skrzypce Romanza w a dur R. Wagnera, kapelmistrz Heyde. 8) Śpiew solowy, Kawatina z opery „Robert Djabeł“ Meybeera, odśpiewa panna Myczkowska. 9) Kwartet smyczkowy, a) „Meluzyna“, walc, b) „Kumoszki“, c) „Motyle“, utwór charakterystyczny Razeka.

Wiec rybacki. Wczoraj przed południem rozpoczęły się w Wiedniu w obecności reprezentanta ministerstwa rolnictwa, szefa sekcji Rinaldiniego obrady piątego austrjackiego wiecu rybackiego. W obradach biorą udział reprezentanci wszystkich krajów koronnych. Na wstępie powitał Rinaldini zgromadzonych w imieniu rządu.

W Kasie filjalnej dotąd nie ma kasjera. Przed kilku tygodniami poruszaliśmy już tę sprawę, ale snać bezskutecznie, skoro dotąd nie zmieniły się stosunki. A są one istotnie anormalne. Już rok drugi nie ma kasjera w kasie, obracającej miljonami rocznie. Jednemu z urzędników kasy rozkazano pełnić obowiązki kasjera i pełnić je musi i być odpowiedzialnym za wszystko, a natomiast inni urzędnicy zastępują kolegę do kasy odwołanego. Wszyscy przez to przeciążeni pracą, mają więcej godzin urzędowania, niż przepisy wymagają, ale płacy nie pobierają większej. Nie pojmujemy jakim sposobem dziać się to może, aby pan wiceprezydent Korytowski nie wiedział o tem wszystkiem. Ani na chwilę nie możemy przypuszczać, aby zabijano nadmiarem pracy urzędników dla tego, by oszczędzić płacę dwóch lub trzech jeszcze funkcjonarjuszy, którzyby istotnie byli potrzebni w kasie filjalnej. Przypominamy, że z przeciążenia pracą jeden z urzędników dostał obłąkania.

Przeciw dyfterji. Dowiadujemy się, że grono prymarjuszów krajowego szpitala św. Łazarza na posiedzeniu w dniu 17 października b. r. odbytem, rozpatrywało sprawę leczenia dyfterji zapomocą

surowicy krwi Behringa i jakkolwiek uznało, po dojrzałej rozwadze, że wartość leczniczą tego środka na razie należy z wielką ostrożnością oceniać, postanowiło zaopatrzyć się w odpowiednią jego ilość, celem zastosowania w nadarzonych właściwych przypadkach.

Na Wawel. Dnia 13 b. m. nastąpiło u pani Ulanowskiej, nowe rozbicie puszek, które tym razem dały 617 zł. i 73 ct. Dotąd zebrano 10.664 zł. Spis ofiarodawców umieścimy później.

Wyższe kursa dla kobiet, imienia Adrjana Baranieckiego. Wykłady na wydziale literackim i przyrodniczym rozpoczną się z dniem 1 listopada. Na wydziale literackim wykładają pp.: prof. dr Lewicki, historję polską; prof. Szarłowski, historję powszechną; p. Dubiecki, historję literatury polskiej; pp. prof. Czubek, prof. dr Kawczyński i p. Potocki, historję literatury powszechnej; pp. dr Górski i dr Bieńkowski, historję sztuki; dyrektor Niziol, zasady psychologji i wychowania; prof. ks. Pawlicki, zarys historji, filozofji i etykę.

Na wydziale przyrodniczym wykładają pp.: dr Wierzbicki, matematykę i początki astronomji; prof. Tomaszewski, fizykę; prof. Bandrowski, chemję; prof. Szajnocha, mineralogję i geologję; prof. Cybulski, fizjologję; prof. Bujwid, higjenę; p. Lippoman, gospodarstwo domowe i wiejskie; p. Brzeziński, ogrodnictwo i warzywnictwo; dr Czerkaski, zarys ekonomji społecznej.

Wpisy przyjmuje sekretarka p. T. Jaruntowska w kancelarji kursów przy ulicy Karmelickiej nr. 15, pierwsze piętro, codzień od godziny 10 do 12 rano i od 3 do 4 popołudniu. Programy kursów można otrzymać w kancelarji kursów, oraz w księgarni panów Gebethner i spółka w Rynku głównym.

Przybuczną radę cłową w ministerstwie handlu zwołano do Wiednia na 20 i 22 bm. Z Krakowa zaproszono do tejże rady radcę cłowego p. H. Fritscha. Na porządku dziennym posiedzeń rady znajduje się rozstrzygnięcie zażaleń z powodu oclenia.

Wycieczka konna. Porucznik Wiktor Raczeński i podporucznicy: Juljan Chmielewski, Jan Irmisch i Czesław Meciszewski, krakowskiej dywizji trenu, którzy urządzili wycieczkę konno z Krakowa do Lwowa, przebyli tę przestrzeń 335 kilometrów w 36 godzinach z dwoma odpoczynkami po 5 godzin. We Lwowie stanęli w niedzielę po południu; jeźdźcy i konie w jak najlepszym stanie.

Główną wygranę na loterji wystawowej wygrać miało Towarzystwo pracy kobiet w Pradze czeskiej.

Kwestja dla prawników. Zdarzyło się we Lwowie kilka wypadków zagubienia losów wystawowych, gdzie właściciele ich o fakcie zgubienia donieśli dyrekcji policji, podając naturalnie numera i serje, a ta odniosła się w tej sprawie do zarządu Wystawy, by nie wypłacano wygranych na odnośne losy. Jest jednak w kodeksie cywilnym austrjackim paragraf, który przyznaje znalazcy rzecz znalezioną na własność, jeśli rzecz ta nie przekracza wartości guldena; wobec tego los wystawowy, który ma wartość tylko jednego reńskiego, a względnie mniej nawet, bo kupiony u wstępu Wystawy ma za dodatek bilet wejścia wartości kilkudziesięciu centów, stawać się powinien własnością znalazcy. Ponieważ prawnicy zapytywani w tej sprawie rozmaite wypowiadają zdania, podajemy tę wiadomość szerszemu ogółowi prawników, jako kwestję, która stać się może ciekawą, a jest już sporną.

Jeszcze z Wystawy. Niektórzy tylko wystawcy poczęli już ściągać swe przedmioty z Wystawy. Wobec tego dyrekcja uprasza wystawców, ażeby zechcieli zgłaszać się po odbiór dopiero w poniedziałek, tem bardziej, że przepustki na wywóz przedmiotów z Wystawy przed poniedziałkiem, nie będą wydawane, jedynie dla zamiejscowych i to tylko do godz. 3 po południu.

Pojawił się już urzędowy wykaz wygranych przy ciągnieniu losów loterji wystawowej. Przedmioty wygrane, będą wydawane od dnia 20 b. m. do 5 grudnia 1894 roku codziennie od godziny 9 do 12 w południe w biurze wystawowem we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 15. Wygrywający zechcą losy wyciągnięte nadesłać w poleconych listach do wymienionego biura, poczem wygrane, w porządku nadchodzących losów, na koszt wygrywających wysłane będą.

Głębokie wiercenie na Wystawie krajowej, doszło już do 490 m. i wciąż jeszcze natrafia na opokę. Do soboty dojdzie prawdopodobnie do 500 metrów. U pp. namiestnika i marszałka krajowego była onegdaj deputacja z prośbą o materjalne poparcie ze strony rządu i kraju na doprowadzenie wiercenia do 600 m., tylko wówczas bowiem można będzie uzyskać jakiś praktyczny i naukowy rezultat. Tak p. namiestnik, jak ks. marszałek, przyrzekł swoje poparcie.

Restauracja Zogellmana i Olbricha na Wystawie, została z dniem dzisiejszym zamknięta.

Komisja sędziów grupy VIII. (górnictwo), przyznała medal bronzowy inżynierowi Edmundowi Krzenowi, kierownikowi krajowej keramicznej stacji doświadczalnej we Lwowie, za wystawę zbadanych glin krajowych, przydatnych do użytku przemysłowego. Ponieważ stacja doświadczalna keramiczna jest zakładem krajowym, zostającym pod zwierzchnictwem Wydziału krajowego, a Wydział krajowy ogłosił wystawę zakładów naukowych *hors concours* i z tego powodu właściwa sekcja jurorów, do której należało osądzenie wystawę zakładów naukowych przemysłowych (grupa XII) wstrzymała się do odsądzania okazów stacji keramicznej doświadczalnej, przeto inżynier Krzen oświadczył dyrekcji Wystawy, że nie może przyjąć odznaczenia, przyznanego mu wbrew jego wiedzy i woli w grupie VIII. Prosi on nas także o zaprotokowanie, że ogłoszonego w dziennikach odznaczenia nie przyjmuje.

W pawilonie Kółek rolniczych, odbędzie się w niedzielę, tj. 21 bm. publiczna licytacja pozostałych przedmiotów wystawowych z dziedziny przemysłu domowego o godzinie 2 po południu.

Odezwa. Celem porozumienia się co do wyboru posła do Sejmu z grupy większej posiadłości dawnego obwodu stryjskiego, który ma się odbyć d. 8. listopada br., mamy zaszczyt zaprosić P. T. wyborców na przedwyborcze zgromadzenie na dzień 7 listopada br. o godz. 3 popołudniu do lokalności stryjskiej rady powiatowej. *Stanisław Komornicki. Karol hr. Dzieduszycki. Kaźmierz Winnicki.*

Nowe seminarjum żeńskie. *Głos Jarosławski* donosi: Dowiadujemy się, że grono profesorów tutejszego gimnazjum z p. prof. Nowakiem na czele, ma zamiar otworzyć w tem jeszcze, jeżeli się da, półroczu szkolnem, żeńskie seminarjum nauczycielskie. Naturalna, że w tem półroczu powstałby tylko pierwszy rok seminarjum, w następnych tworzyłyby się dalsze. Program nauki będzie taki sam, jak w seminarjach rządowych; zakład będzie stał pod opieką i nadzorem rady szkolnej krajowej.

Wybór do Izby lekarskiej jednego członka z czwartej grupy wyborczej, do której należą powiaty: Lwów, Rudki, Żydaczów, Bóbrka, Przemyślany i Rohatyn — i wybór jednego zastępcy członka izby lekarskiej z grupy dziewiątej — do której należą powiaty: Nadwórna, Kołomyja, Horodenka, Śniatyn i Kosów — rozpisało namiestnictwo na dzień 10 listopada. Wybory odbywają się za pomocą kartek, których dostarcza starostwo.

„Kroniki społecznej i literackiej“ wyszedł we Lwowie numer 7 i zawiera następujące prace: Psychologja anarchizmu. Masy czy bohaterowie? Spór o historję. Słówko o emancypacji kobiet. Muzyka narodowa. Z opery. Kroniczka. Echa teatralne. Adres *Kroniki społecznej i liter.* Lwów ul. Kręta 10. Abonament roczny 3 złr.

Na Wołyniu we wsi Jezioro, w powiecie łuckim podjął się budowy cerkwi przedsiębiorca p. Ludwik Michalski, katolik, i rozpoczął budowę. Skoro jednak archirej wołyński dowiedział się, że cerkiew buduje katolik, natychmiast odniósł się do konsystorza, a ten zawezwał policję w Łucku, aby katolika Ludwika Michalskiego tego samego dnia usunęła od robót przy cerkwi, a zarazem zakazał, by kiedykolwiek osoba pochodzenia polskiego i religji katolickiej mogła mieć zatrudnienie przy budowlach cerkiewnych.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę, 20 bm. „Cyganerja“ po raz trzeci. W niedzielę, 21 bm. „Madame Sans Gene“, komedja w 4 aktach W. Sardou po raz 17-ty. W poniedziałek bm. 22, koncert panny Miry Hellerównej. We wtorek 22 bm. „Daniszewy“, komedja w 5 aktach Al. Newskiego z francuskiego, z panią Hoffmann w roli hr. Katarzyny Daniszew.

Znalezioną obrączkę ślubną z r. 1889, odebrać można w domu pana Horoszkiewicza, przy ul. Radziwiłłowskiej.

Nekrologja. Joanna z Barreaudów Nowakowa, żona rządcy klinik uniwersyteckich, zmarła 18 października b. r. w Krakowie.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 5 października.

W uzupełnieniu lub wskutek reklamacji otrzymali:

Dyplom honorowy komitetu Wystawy: Komitet Polaków w Ameryce, za wystawienie pawilonu i wytrwałość w pielęgnowaniu ducha narodowego. Kazimierz Lipiński w Sanoku, za maszyny i przyrządy wiertnicze w kopalniach naftowych. Gawrychowski J. z Warszawy, za konfekcję mebli salonowych.

Medal złoty komitetu Wystawy: Palschke i Troszel z Warszawy, za wódki i likiery. Bracia Karszo-Siedlewscy z Warszawy, za wódki i likiery. H. Majewski i synowie z Warszawy, za perfumy i mydła toaletowe. J. Lickendorf i E. & J. Stromenger we Lwowie, za powozy krajowego wyrobu. Bracia Bartik w Krakowie, za pilniki wyrobu ręcznego. Langrock Maurycy w Krakowie, za wyroby z jaj. Krzyżanowski z Poznania, za artystyczne wyroby z cementu. Warszawska rektyfikacja, za wódki i likiery.

Medal srebrny ministerstwa rolnictwa: Schofer Franciszek z Zaszkowa, za wytwory młynarskie i pszenicę łuszczoną. Kron i Neutra z Wiednia, za śrutówki i młynki.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Kucharski Piotr z Krościenka nad Dunajcem, za buljon. Dr Józef Koszutski z Poznania, za środki hygjeniczne. Hornych Ignacy i synowie z Łomnicy w Czechach, za przybory tkackie. Kalardy növerek w Budapeszcie, za sztuczne kwiaty do nauki botaniki. Twardowski Bolesław z Poznania, za chromolitografje, odnoszące się do Kościuszki. Kozłowski Karol z Poznania, za piękne wydawnictwa obrazkowe. Zajączkowski Mikołaj z Czerniowiec, za wyroby bednarskie. Mirosławska Zofja, za malowania na tkaninie i porcelanie. Gielicki K. z Warszawy, za wyroby powroźnicze. E. Troczewski z Warszawy, za fotografje. Dymitr Kowalski we Lwowie, za rewerendę i czamarę. Ludwig Mikołaj we Lwowie, za bieliznę i hafty. Turkowski Tytus we Lwowie, za wyroby tapicerskie. Zajączek Franciszek w Kętach, za okazy sukna. Łopata Karol we Lwowie, za roboty lakiernicze. Heinbach Menasche we Lwowie, za mydła i świece Kopff Juljusz w Warszawie, za wyroby szmirglowe. Dr Andrzej Gońka we Lwowie, za wyroby dentystyczno-lekarskie. Dziubińska Filomena z Krasnego, za wyroby tokarskie. Spożarski Michał i syn we Lwowie, za oprawę ksiąg kościelnych. Zajączkowski Jan z Krasiczyna, za artystyczne wyroby ślusarskie. Golczewski Antoni z Warszawy, za wyrób czernidła, atramentu i smarowidła Pawełka Franciszka z Temeszwaru, za gorsety Lubryczyński i Bednarowski z Warszawy, za posadzki cementowe. Rożnowski Stanisław z Krakowa, za wyrób mydła gospodarskiego. Zielonka. sekr. zarz. „Kółek rolniczych“ we Lwowie, za wykazy działalności „Kółek rolniczych“ i gorliwą pracę w tej instytucji.

Medal bronzowy państwowy: Karmański i Heller w Krakowie, za farby olejne. Altberg Jakób we Lwowie, za wyroby pozłotnicze. Węglowski Leon we Lwowie, za wyroby ślusarskie. Matyaszek Ludwik we Lwowie, za wyroby stolarskie. Schächter Leopold z Wiednia, za przyrządy do golenia. J. Brojanowski z Brodów, za wyroby szewskie. Medal bronzowy komitetu Wystawy: Hr. Helena Tarnowska z Ryszowa, za barwną tkaninę lnianą. Koniuszy Anastazy w Tarnowie, za wyroby ślusarskie. Broniewski Andrzej we Lwowie, za wykreślne przedstawienie stosunków zalesienia w kraju. Leszczyński i Moritz w Warszawie, za wyrób laku, tuszu i atramentu. Czarniakowski Adam, za pomysł zamku elektryczno-automatycznego. Cwojnowska Helena z Poznania, za sukienkę na puszkę i zasłonę do Przenajświętszego Sakramentu. Schaffer Nikodem z Turki, za wyroby ślusarskie. Waschitz M we Lwowie, za wyroby kaligraficzne. Bieńkowska z Ameryki, za woskowe kwiaty. Pendiuk Józef we Lwowie, za żelazny kosz na kwiaty. Korzeniowski Ludwik we Lwowie, za meble wykonane dla Spółki stolarskiej. Prystawski Pańko ze Streptowa, za wzorowe gospodarstwo. Jakubowicz, instruktor uprawy tytoniu, za współpracownictwo w urządzeniu wystawy tytoniu. Jakliński Zygmunt, w Jagielnicy, za współpracownictwo w urządzeniu wystawy tytoniu. Kirstein Józef we Lwywie, za współpracownictwo w pracowni stolarskiej A. Bobricha. Roman Grodzicki, maszynista w fabryce Rzący i Chmurskiego w Krakowie. Włodzimierz Nagorzański, tkacz u hr. Oskara Potockiego, współpracujący przy wyrobie makat. Leon Wątorski, współpracownik w introligatorni A. Getritza. Karol Setolla, współpracownik w pracowni ślusarskiej J. Daszka. Dominik Klein, za współpracownictwo przy urządzeniu wystawy ministerstwa rolnictwa.

Listy pochwalne komitetu Wystawy: Wollmann Emilja we Lwowie, za gorliwe kierownictwo robótek dzieci w ochronce przy ul. Zamarstynowskiej. Tekla i Jan Deskurowie z Niebyłowa, za okazy ropy, wosku ziemnego, asfaltu i farby. Modlibowska Stanisławowa z Gierłachowa, za nalewki. Oleksiner Zacharjasz, za wyroby introligatorskie. Wojciechowski W. z Gniezna, za wyrób krawiecki. Baloch Karol i Pączka Franciszek, za współpracownictwo pracowni ślusarskiej J. Daszka we Lwowie. Kowalski Karol, za współpracownictwo w pracowni krawieckiej Dymitra Kowalskiego we Lwowie. Ulrich Jan i Orzechowski Tomasz, za współpracownictwo w pracowni stolarskiej A. Bobricha we Lwowie, Szyczyrba Jan w pracowni stolarskiej M. Pawliszaka we Lwowie. Zacharajko Stan. w pracowni siodlarskiej E. i J. Stromengerów. Aleksander Grabowski, zarządca introligatorni A. Getritza. Karol Starchan, w warstacie szewskim J. Brojanowskiego.

Dyplom honorowy komitetu Wystawy: Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, za skuteczne przyczynianie się do rozwoju tych stowarzyszeń w kraju. Franciszek Križik z Pragi, za urządzenie całego elektrycznego oświetlenia i utrzymanie w ruchu fontany świetlnej. Dyplom honorowy Towarzystw gospodarskich: Jan Paygert ze Streptowa, za plany i przeprowadzenie komasacji gruntów dworskich i opisanie wzorowego gospodarstwa włościańskiego w Streptowie. Aleksander Krzeczunowicz, za okazy ziemiopłodów.

Medal złoty komitetu Wystawy: Breitfeld i Danek w Pradze, za pompy wodne o wentylach precyzyjnych.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Horak z Pragi, za pasy skórzane transmisyjne. Szipek z Pragi, za liny transmisyjne.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: Kierownik stacji uprawy torfu w Rudniku i Centar, rządca w Bołszowcach, za współpracownictwo. Maciaszek, dyr. szkoły rolniczej w Tarnowie, za przygotowanie okazów na Wystawę.

ROZMAITOŚCI.

Verdi. Prezydent Casimir-Perier dał onegdaj na cześć Verdi'ego śniadanie, na które zaproszono tylko 10 osób. Przy małżonce prezydenta siedział po prawej stronie włoski ambasador Ressman, po lewej Giuseppe Verdi. Po prawej ręce prezydenta zajął miejsce prezes ministrów Dupuy, po lewej minister spraw zagranicznych Hanotaux.

Castelar u papieża. Ojciec św. przyjmował głośnego pisarza hiszpańskiego Emila Castelara, który bawił już dawniej w Rzymie i pisał o wiecznem mieście, a teraz znowu o niem pisać zamierza, chociaż nie należy w ścisłem słowa znaczeniu do katolickiego stronnictwa, które w Hiszpanji składa się wyłącznie z rojalistów, to jest z karlistów i alfonsistów, a Castelar, świeżo do zasad religijnych nawrócony, jest politycznie republikaninem, co można uważać w jego kraju za całkiem wyjątkowe zjawisko. Leon XIII-ty przyjmował jednak Castelara w sposób całkiem niezwykły i nadzwyczajny dla gości niemających urzędowego stanowiska i będących prywatnymi wiary katolickiej wyznawcami. Monsignor Mery del Val, prałat domowy Jego Świątobliwości, a syn teraźniejszego ambasadora hiszpańskiego przy Stolicy świętej, przyjmował go u dołu głównych watykańskich schodów, jak to się zwykło czynić tylko i dla panujących i dla pierwszorzędnych ich przedstawicieli, i towarzyszył mu do sali *degli Arazzi*, czyli kobierców, gdzie nań oczekiwał wielki podkomorzy, monsignor Cagiano de Azevedo, z rodziny również hiszpańskiego pochodzenia, a ten go wprowadził do gabinetu papieskiego. Posłuchanie trwało przeszło pół godziny i było całkiem osobne. Papież siedział, jak zwykle, u swego stolika do pisania, i nie pozwolił Castelarowi stać przed sobą lub klęczeć, jak to inni urzędowi nawet katoliccy goście czynią, ale posadził go obok siebie, jak niby członka panującego rodu. O ile wiadomo, kwestja społeczna była przedmiotem ich rozmowy. Emil Castelar wyraził własne zdanie w tym względzie, całkiem zgodne z encyklikami Leona XIII-go, których się okazał zapalonym obrońcą i wielbicielem, a Ojciec św. obsypał go zasłużonemi pochwałami i dodał, że liczy na jego mistrzowskie pióro.

Po papieskiem posłuchaniu Castelar udał się, jak książęta i ambasadorowie, do kardynała Rampolliego, który nań oczekiwał i wyraził zaraz sekretarzowi stanu podziękowanie za to podwójne, tak nadzwyczajne, niemal bezprzykładne przyjęcie, a także swoje uwielbienie i zapał dla Ojca świętego.

Plany miljonera. Jeżeli wierzyć dziennikom nowojorskim, to dr Cleward Webb będzie wkrótce „księciem przyjęć amerykańskich". P. Webb zamierza poświęcić drobnostkę, coś około 20 do 30 miljonów dolarów na swe mieszkanie, które ma być najpiękniejszem na świecie. Webb studjował przez wiele lat architekturę i sporządził plany pałacu, który ma stanąć w posiadłości, obejmującej 5,000 akrów, położonej w Vermont. Marmury, mozajki, malowidła na szkle i tapety będą sprowadzane do tego pałacu z zagranicy. W wielkiej sali jadalnej pomieści się sto osób. Sala ta będzie mogła łączyć się z salą główną, salą koncertową i oranżerją i tworzyć tym sposobem jednę salę balową, mającą 200 stóp długości i 50 szerokości. W pałacu pomieści się również cenna galerja obrazów, zgromadzona przez właściciela. Pokoje gościnne urządzone będą z niesłychanym przepychem na stu gości. Dalej w pałacu znajdzie się zbrojownia, cysterna do kąpieli, kręgielnia i sala bilardowa. Posiadłość dra Webba leży w pobliżu Shelbourne i obejmuje przeszło 100 ferm. W głównej posiadłości prowadzi się hodowla bażantów angielskich i innej zwierzyny. Dr Webb słynie ze swej rozrzutności. W r. 1889 odbył podróż ze swą rodziną pociągiem specjalnym, ocenionym na 125,000 dolarów. Podróż ta do Kanady i Alaski kosztowała 50 tysięcy dolarów. Dr Webb jest wykwalifikowanym lekarzem, od czasu jednak, jak się ożenił z miss Leą Vanderbilt, porzucił praktykę lekarską.

Bez pieniędzy. Niezwykłą podróż przedsięwzięli dwaj dziennikarze angielscy: Edwin Louden i Hebert Fiedl.

Panowie ci, wyruszyli z Londynu 8 października, zaopatrzeni w przyrząd fotograficzny, dwa rewolwery i ubrania na zimę. Nie wzięli oni z sobą pieniędzy, mając nadzieję, że po drodze, za jakąkolwiek pracę otrzymają sumę na swe wydatki. Mają oni zamiar, o ile tylko będą mogli, obejść świat pieszo. Z Dower, gdzie są obecnie, iść mają na Paryż, Marsylję Azję Mniejszą, północną Persję ku Hindustanowi.

O usiłowaniu odbycia podróży w podobnych warunkach, daje się słyszeć nie po raz pierwszy, zachodzi tu wszakże ta okoliczność, że pp. Louden i Fiedl, prócz odbycia forsownej podróży, mają na celu nadsyłanie z wędrówki swej szczegółów i opowiadań z własnych spostrzerzeń, które dzienniki angielkie umieszczać będą w miarę postępu podróży.

Spór o lynch. Dnia 18 b. m. zgromadził się wielki tłum ludu przed gmachem sądowym w mieście Waszyngtonie, w stanie Ohio, dla spełnienia doraźnego wyroku na murzynie, skazanym na więzienie w domu poprawy za wykroczenie przeciw moralności publicznej. Milicja strzelała do tłumu, przyczem 5 osób zabito, a 23 zraniono. W mieście panuje wielkie wzburzenie. O godzinie 11 wieczorem był gmach sądowy jeszcze oblężony.

Dwa trupy za jednym strzałem padły z ręki żandarma w lesie Gaya na Węgrzech. Chciał on ująć parę cygańską, mężczyznę i kobietę. Powalony na ziemię przez cygana wystrzelił. Kula przeszyła czaszkę cyganki, która padła natychmiast, a następnie ugrzęzła w piersi cygana, również śmiertelny cios mu zadając.

Księżniczka Marya Isenburg-Birstein, jak donosi *Magdeb. Ztg*, wstąpiła w tych dniach, jako nowicjuszka, do zakonu Franciszkanek w Akwisgranie. Urodzona w r. 1868, liczy obecnie lat 26 i jest drugą z rzędu córką księcia Karola zu Isenburg-Birstein i arcyksiężniczki austrjackiej Ludwiki, z linii toskańskiej. Ojciec jej jest dziedzicznym członkiem pruskiej Izby panów i hesskiej Izby pierwszej. Przodkowie jego byli ewangelikami, matka jego jednak była księżniczką z gorliwie katolickiego domu książąt Löwenstein-Wertheim-Rosenberg. Książę, na którego spadło dziedzictwo po ojcu już w 5-tym roku życia, wychowany był w religii protestanckiej, doszedłszy atoli do 23-go roku życia, za wpływem matki, przyjął katolicyzm. Jego to właśnie córka wstąpiła teraz do klasztoru.

Raul Koczalski w dniu 18 b. m. dyrygować będzie w berlińskiej „Singacademie" swoją „Legendą", symfonicznie napisaną na wielką orkiestrę.

Henryk Irving, słynny tragik angielski, obchodzić będzie w tych dniach uroczystość... tysiącznego swego pojedynku. Oczywiście są to pojedynki niekrwawe, artysta bowiem potyka się na ostrze nie jako Irving, ale jako „Faust", „Hamlet" i t. p. Każdą scenę pojedynkową studjuje Irving ze swoim partnerem w szkole fechtunkowej Byrtranda, a ma być podobno bardzo groźnym przeciwnikiem na szpady.

HUMOR.

W szkole życia nikt nie chce podpowiadać. Każdy, co wie, chowa dla siebie samego.

Rozsądny człowiek nie skoczy za nadzieją, która wpadła do wody.

Kobiety często pisują powieści, których same czytać nie mogą, bo są dla kobiet za drastyczne...

Skończony wojażer. — Cóżeś robił za granicą?
— Powiadam cioci, zrobiłem pyszną podróż: jadłem ser w Szwajcarji, sardynki w Sardynji, pasztet w Strasburgu i kiełbaski w Wiedniu.

— Ach, jak wielu śliczna ta rączka mogłaby uszczęśliwić? — wzdycha hrabia Golski.
— Wielu?? Wszak chyba tylko jednego — uśmiecha się panna Miljonowska.
— O! gdyby pani mnie ją oddała, iluż byłoby uszczęśliwionych!

— Kasiu, jesteś całym moim światem.
— Wczoraj na własne uszy słyszałam, jak oświadczyłeś to samo twojej żonie.
— Ależ pomyśl, Kasiu, że istnieje przecież stary i nowy świat.

Wszystkie sporty miejscowe mają epitety
A jeden tylko łyżwiarz pozostał, niestety!
Nim przeto lód nastanie, głosimy, aliści
Łyżwiarze się nazywać winni.. „posuwiści"...

— Co to może być? Od chwili, jak Mania uczy się śpiewać, co chwila ktoś przychodzi się pytać, czy tu nie mieszka czasem dentysta.

Było kiedyś dwóch braci tak podobnych do siebie, że nawet ojciec nie umiał ich rozpoznawać; ale serce matki rozpoznawało ich i wtedy mówiła: Ot, to jeden, a to drugi!

Chory na nerwy, skarży się przed lekarzem, że nie może ani chodzić, ani stać, ani siedzieć, ani leżeć.

— Jeden tylko środek — odpowie lekarz mam dla pana: powiesić się.

OSTATNIA POCZTA.

Dr Józef Milewski został wybrany posłem do Rady państwa z kurji większej własności Żółkiew-Rawa-Sokal, w miejsce p. Tomisława Rozwadowskiego, który mandat złożył.

Przemówienie ks. Windischgraetza po interpelacji Pernerstorfera, którego krótka treść znajduje się w telegramach, uzupełniamy jak następuje:

Rząd jest najzupełniej świadomy zadania — mówił prezes ministrów, ks. Windischgraetz — jakie w myśl swojego pierwszego oświadczenia w d. 23 listopada 1893 r. wziął na siebie, a mianowicie przeprowadzenia reformy wyborczej, w celu rozszerzenia prawa wyborczego. Rząd nie spuścił bynajmniej z oczu tego celu, lecz, przeciwnie, podjęte zostały przezeń ponownie starania, zmierzające do osiągnięcia porozumienia między koalicyjnemi stronnictwami. Przygotowawcze te obrady toczyć się będą dalej w sposób poważny. Będzie niezmienną dążnością rządu, aby obrady te doprowadziły do pomyślnego wyniku, któryby umożliwił przedłożenie wysokiej Izbie do uchwały odpowiedniego projektu ustawy jeszcze w ciągu bieżącej sesji prawodawczej.

Co do uzasadnienia wniosku przez dep. Pernerstorfera muszę nasamprzód poczynić najrozmaitsze zastrzeżenia, a nadto z całą stanowczością i naciskiem zaprzeczyć, jakoby organa urzędowe otrzymały w sprawie wczorajszych wieczornych demonstracyj rozkazy, których powód ma tkwić w czemś, co Pernerstorfer nazywa tajnym, ubocznym zamiarem. (Żywe oklaski). Deput. Pernerstorfer mówił o zamierzonych i odbytych demonstracjach. Proszę mi pozwolić, abym spełnił obowiązek sumienia, obowiązek, który, jak sądzę, na mnie ciąży, abym mianowicie wypowiedział z tego miejsca ostrzeżenie, poważne i pełne nacisku ostrzeżenie. Pragnę, aby to poważne ostrzeżenie doszło do tych, którzyby usiłowali narażone na wpływy złych doradców warstwy ludowe, należące do biednej, pracującej klasy robotniczej, nakłaniać do czynów, przeciwnych ustawie. (Żywe oklaski). Organa rządowe będą, jak to jest ich obowiązkiem, porządek publiczny i bezpieczeństwo utrzymywały. Wystąpią one z naciskiem przeciwko wszelkim wykroczeniom, sprzecznym z ustawą i udzielą swej skutecznej opieki spokojnym obywatelom, którzy mają prawo jej żądać. W końcu wyrażam gorące życzenie, aby nikt nie miał wątpliwości co do tego, że prawodawstwo nie potrzebuje argumentów z ulicy. (Żywe oklaski).

Minister spraw wewnętrznych, Bacquehem, wyjaśniał poszczególne zajścia podczas demonstracyj i wykazywał, że policja dopiero wtedy wystąpiła, gdy tłum zaczął wydawać okrzyki przeciwne ustawie. Minister podnosi, że prawo zgromadzania się nie zostało ograniczone i kończy, powołując się na słowa prezydenta związku dla polityki socjalnej w Wiedniu, który między innemi powiedział, że nie należy nastanie szczęśliwego wieku czynić zależnem od interwencji zorganizowanych pięści. (Żywe długotrwałe oklaski).

Po odpowiedzi Pernerstorfera, który użył wyrażenia „kłamliwy" i został za to przez prezydenta surowo upomniany, Izba odrzuciła nagłość wniosku Pernerstorfera 143 głosami przeciw 120 i przystąpiła do pierwszego czytania budżetu.

Onegdaj odbyło się w Sofiensaal w Wiedniu zgromadzenie robotników na rzecz powszechnego prawa wyborczego. Zebranie uchwaliło zorganizować ewentualnie ogólne bezrobocie. Po zgromadzeniu zamierzali robotnicy przejść przez Ringstrasse, obok gmachu parlamentu, atoli w drodze zostali rozproszeni przez konną policję, która zmuszoną była do płazowania szablami. Kilku robotników jest rannych. Jeden strażnik otrzymał pchnięcie nożem. Kilka osób aresztowano. O godz. $^3/_4$11 porządek został w zupełności przywrócony. Razem zostało ranionych sześcin żołnierzy policyjnych. Czterej z nich ranieni są kamieniami.

Wszyscy metropolici szyzmatyccy otrzymali od patrjarchy carogrodzkiego pismo, w którem

jest powiedziane. że synod ekumeniczny encyklikę papieską „Praecharae gratulationis“ (o połączeniu z Rzymem kościoła wschodniego) odrzuca i że metropolita z Methymos, Nicephor Glykas, wypracuje odpowiedź odmowną.

Z Tulonu wypłynął do Madagaskaru okręt francuski „Du Petit Thonars“, mający na pokładzie 600 żołnierzy.

Intransigeant i *Cocarde* publikują niczem nieuzasadnioną pogłoskę, jakoby prezydent Casimir-Perier zamierzał podać się do dymisji.

Ze wschodniego teatru wojny nie nadeszły dotąd żadne wiadomości o bitwach, za to dzienniki w Shanghaju wychodzące, odwołują wieść o powstaniu w Hau-kon, która ma być nieprawdziwą. Równocześnie dzienniki japońskie zapewniają, że doniesienie o wsadzeniu w Hieroshimie 30.000 ludzi na okręty, było tylko zręcznym fortelem wojennym, gdyż o takiej ekspedycji w Japonji nigdy nie myślano, a flota tego państwa nie jest do tego stopnia liczną, iżby transportu tak wielkiego mogła dokonać. Ponieważ na pograniczu Korei i w Mandżurji zima już się zaczyna, więc w operacjach wojennych może tam teraz nastąpić dłuższa przerwa.

Za to Rosja nie próżnuje i na wody Cichego Oceanu znów wysłała 11 okrętów.

Telegramy.

Wiedeń 20 października (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Szef sekcyjny w ministerstwie spraw zagranicznych, Welserheimb, mianowany posłem austrjackim w Bukareszcie.

Wiedeń 20 października (rano). Koło polskie w dalszym ciągu prowadziło dyskusję szczegółową nad kodeksem karnym. Izba poselska po odrzuceniu wniosku Pernerstorfera przystąpiła do pierwszego czytania budżetu. Kaizl wykazywał, że zwyżka w budżecie Plenera jest tylko pozorną, bo powstała z śruby podatkowej. W pogoni za zwyżką, minister zupełnie zbytecznie zwiększa zapasy kasowe. Mowca z góry odrzuca projekt monopolu wódczanego, który jest dalszym krokiem do omnipotencji rządu, a uściskałby najuboższych. Narodowiec Richter uderza na rząd z powodu wstawienia w budżet pozycji na gimnazjum w Cylei. Plener dowodzi, że zapasy kasowe są konieczne. Monopol wódczany jest dopiero w projekcie i przedtem zwołana będzie ankieta z ludzi fachowych. Budżet odesłano do komisji. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Zaleski, Sokołowski i Weigel udali się dziś do Bacquehema w sprawie zajść z policją w Krakowie. Minister odpowiedział, że zażądał już z namiestnictwa szczegółowego sprawozdania o tych wypadkach. Rozumie się samo przez się, iż jeżeli stwierdzonem będzie, że ze strony niższych organów policyjnych dopuszczano się przy tej sposobności jakich nieprawidłowości, winni do odpowiedzialności pociągnięci będą.

Berlin 20 października (rano). Zaślubiny następcy tronu rosyjskiego, do których gotują się z największym pośpiechem, odbędą się przy łożu umierającego cara. Wielka księżna Ksenia z wzruszenia (czytaj: z przestrachu) rozchorowała się wczoraj. Krąży pogłoska, iż powołano do konającego cara z Kronstadu „Ojca Jana“, znanego w całej Rosji jako cudownego lekarza. — Car podobno stracił wzrok.

Berlin 20 października (rano). *Vossische Ztg* **przynosi sensacyjną wiadomość, iż car został otruty jakąś parfumą.**

Berlin 20 października (rano). Zgonu cara oczekują tu lada chwila.

Kolonja 20 października (rano). Car dogorywa.

Kolonja 20 października (rano). *Koelnische Zeitung* **potwierdza wiadomość o powołaniu do Liwadji dra Merszejewskiego, lekarza-specjalisty do chorób nerwowych. Zgadza się z tą wiadomością telegram** *Koelnische Zeitung*, **donoszący, iż carowa ciężko się rozchorowała na wiadomość o powołaniu Merszejewskiego, który bezwątpienia przybędzie już po śmierci Aleksandra III.**

Petersburg 20 października (rano). **Wiadomość o rejencji jest w tej chwili jeszcze nieprawdziwą, carewicz bowiem nie może żadną miarą opuścić Liwadji.**

Paryż 20 października (rano). Wszystkie depesze otrzymane tu w ciągu dnia wczorajszego donoszą, że car przechodzi ostatnie chwile konania.

Paryż 20 października (11 w nocy). **Nadeszła tu w tej chwili wiadomość, że car już umarł.**

(Wiadomość ta skądinąd, nie znajduje na razie jeszcze potwierdzenia).

Wiedeń 19 października (w połud.). W Izbie Pernerstorfer motywował w gwałtownej mowie nagły wniosek w sprawie reformy wyborczej. Windischgraetz złożył energiczną deklarację w której zapewniwszy, że reformę wyborczą przedłoży jeszcze w bieżącej kadencji, oświadczył, iż rząd z całą bezwzględnością tłumić będzie demonstracje na wzór wiedeńskiej. Posiedzenie trwa dalej.

Deputacja, którą składają: Zaleski, Weigel, Sokołowski, Chotkowski, uda się dziś do ministra Baequehema w sprawie ekscesów krakowskich.

Berlin 19 października. Wielkie wrażenie sprawiła tu wiadomość, podana w *Koelnische Volkszeitung*, jakoby kanclerz Caprivi na ostatniej radzie ministrów miał oświadczyć, że poda się do dymisji, gdyby go ministerjum pruskie przegłosowało. Gdyby ewentualność ta zajść miała, cesarz odmówiłby przyjęcia dymisji, gdyż, jak zapewniają ze źródła wiarogodnego, nie chce on rozdzielić się z kanclerzem, skutkiem różnicy zdań w kwestji zaostrzenia środków ustawodawczych przeciw anarchistom.

Berlin 19 października. Tutejsze sfery bankierskie są przerażone wiadomością, że w nowej ustawie giełdowej zastrzeżono dziesięcioletnią odpowiedzialność domów emisyjnych za emisje. Przepis ten uniemożliwiłby wszelkie emisje. (Ma się rozumieć, że dla żydostwa byłby to cios śmiertelny. *Przyp. Red.*).

Berlin 19 października. Dzisiejsza *Nordd. allg. Ztg.* umieszcza gwałtowny artykuł polemiczny przeciw *Hamb. Nachr.*, w którym zarzuca dziennikowi bismarkowskiemu, że walczy przeciw kanclerzowi środkami czerwonej demokracji i podszczuwa przeciw niemu naród.

Paryż 19 października. Deputowany Jules Guesde agituje za utworzeniem grupy, kierującej akcją deputowanych socjalistycznych wszystkich parlamentów.

Londyn 19 października. *New York Herald* donosi, że 15,000 Japończyków obozuje w odległości dwóch mil od portu Arthur, aby go przy pierwszej dogodnej sposobności zająć.

Petersburg 19 października. Ministerjum rolnictwa projektuje przedsięwzięcie całego szeregu środków, popierających otwarcie zakładów do przeróbki produktów gospodarstwa rolnego.

Wiedeń 19 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 370·37, Laenderbank 266·—, Staatsbahn 368·—, Lombardy 107·25

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu,

Kraków 19 października.

Niezależnie od zagranicy, na targach austro-węgierskich objawia się w ostatnim czasie cokolwiek lepsza tendencya, pod wpływem której ceny zboża nie doznały wprawdzie rzeczywistej zwyżki, lecz w każdym razie odbyt się polepszył i nadchodzące partje po słabych cenach napotykają odbyt łatwy. Na targu dzisiejszym poszukiwano głównie żyta, które wskutek tego o kilka centów podrożało, podczas gdy inne produkta mimo usiłowań w tym kierunku nie zdołały się podnieść w cenie.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·35 złr.; czerwoną 7·— do 7·30 złr.; żółtą 7·— do 7·30 złr.; żyto 5·60 do 5·80 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·85 złr.; na paszę 4·90 do 5·10 złr.; owies 5·25 do 5·75 złr.; rzepak nowy 9·— do 9·50. Wszystko za 100 kilogramów.

Bochnia d. 20 września 894.

Na dzisiejszym targu notowano.

Za 100 kilo netto.

Pszenica 6·80, żyto 5·50, jęczmień 5.70, owies 5·40, koniczyna 50·—.

Spędzono 467 sztuk bydła, 142 koni, 1031 świń. —. Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 21 złr. — nierogacizny 29 złr. konie za sztukę od 10 złr. do 150 złr. Następny jarmark 2 listopada 1894.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Potocki z Warszawy. Fr. Weisslein z Wiednia. E. Collmann z Hamburga. M. Korn z Wiednia. H. Kassner z Berna m. E. Gerstl z Pragi. A. Borth z Cognac. A. German z Karlsbadu. I. hr. Działyńska z Paryża. P. Sell z Berlina. L. Lemański z Król. Pol. H. Sennewaldt z Bielic. Fr. hr. Belrupt z Berna m. H. Munkensen z Hebenstadt. T. Bracegirdle z Berna m. F. Schultz z Reims. K. Klobasa z Krosna. St. hr. Grabowski z Krosna.

Hotel Drezdeński. M. Germann z Wiednia. Z. Beck z Wiednia. W. Kudelski z Król. Pol. M. Zawadzki ze Lwowa. Fr. Eker z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 października, 5 godzina 30 min. po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	99 —	Anglobank	169 90
" srebrna	99 —	Union	279
4% złota	123 65	Bankverein	147 —
4% koronowa	98 —	Akcye Länderbank.	2 5 70
Akcye bank. austr.-w.	1025	" kol. Kar. Lud.	217 25
" kredytowe	369 75	" " lwowsko-czerniow.	236 50
Londyn	1.4 25	" " połudn.	106 37
Napoleony	9 96	Elbenthal	276 75
Dukaty	5 89	Nordbahn	3375
Marki	60 97	Staatsbahn	368 —
4% Renta węg. kor.	96 65	Alpin	83 10
4% " " złota	121 70	Akcye tytoniowe	228 25
Losy prem. węg.	160 —	Ruble	133 12
Losy tureckie	64 60		

Berlin 19 października.

Banknoty aust.	163 90	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 85	Renta włoska	82 40
Banknoty ros.	219 05	Akc. austr. kred.	228 25
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.